

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop.
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. - kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titu lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-
dler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów**
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

I. Teodor Wedeman.

**Adwokat Przysięgły, Obrońca Konsy-
storski,** wyłącznie w sprawach karnych i konsystor-
skich. **Warszawa, Chmielna № 9,** codzien-
nie od 4 do 6 po południu, lub listownie. (9—8)

STOSOWNIE DO POTRZEBY.

W końcu roku 1879 ministerjum oświa-
ty rozesało przez pośrednie władze do miej-
skich i wiejskich gmin okólnik, z propo-
zycyją zaprowadzania przy początkowych
szkółkach nauki takich rzemiosł, jakie się
okazały potrzebne i odpowiedniemi dla tej
lub owej miejscowości. O ile wiadomo,
propozycyja prawie się powszechnie (mó-
wimy o tutejszym kraju) nie przyjęła; a
gdzie grunt dla niej jako tako był przy-
gotowany, to i tam później znalazły się jak-
ieś trudności. W każdym razie w propo-
zycyji rządowej widoczna była dążność u-
względnienia w początkowych szkółkach
miejscowych potrzeb.

Nie mając nic w zasadzie przeciwko za-
prowadzaniu po wsiach i miastach nauki
odpowiednich rzemiosł, a przeciwnie, stano-
wczym przemawiając za rozbudzeniem pę-
du, jak na początek, do takich przynajmniej
wyrobów, które w najbliższem otoczeniu
największy zapowiadają zbyt i niewiele po-
trzebują na ich wytworzenie nakładów, nie
możemy wszakże przemilczeć, że i rola na-
sza, jak dotąd, potrzebuje skupienia fizy-
cznych i moralnych zasobów, a tembardziej
rola pozostająca w ręku posiadaczy drob-
nych. To też wychodząc z tego prakty-
cznego założenia, jakie się w powyższej za-
znacza propozycyji, sądzymy, iż wypada, a
nawet jest koniecznością opracować i roz-
jaśnić rzeczywiste i naglące wymogi. Przy-
tem nie zdaje nam się, ażeby roztrząsanie
w początkowych szkółkach takich zajęć,
które mają na celu miejscowy dobrobyt,
mogło być pożytywanem za przekroczenie
jakich bądź granic, wszakże szkółka dla
rolnika może pozostać sprawą li tylko eko-
nomiczno-społeczną.

Kraj nasz oddawna za przeważnie rolni-
czy jest uważany. Czy i dziś, szczególnie
przy zestawieniu naszych drobnych gospodar-
stw i tego postępu, jaki przy uprawie
rolni gdzieindziej jest zastosowany, możemy
mu przyznać to miano, a tembardziej w
szerszem znaczeniu jego. W odpowiedzi
na to pytanie musieliśmy się prawdopodobnie
uciec do pewnych omówień, do pe-
wnych ograniczeń. I dotąd wprawdzie głów-
nie z roli dla naszego bytu czerpiemy za-

silok; lecz czy nasz drobny posiadacz sta-
wia jakiegokolwiek kroki w kierunku ulep-
szenia jej uprawy—tego się bynajmniej nie
widzi; gdy z drugiej strony, co rok to wię-
cej uwydatnia się fakt, dla rolniej naszej
produkcji weale jak dotychczas nie korzy-
stny — mianowicie przejście własności wię-
kszej w ręce posiadaczy drobnych, posia-
daczy, którym jest obcy jakiegokolwiek po-
stęp w uprawie tej roli, w podniesieniu jej
żyźności, a zatem w odpowiedniem podnie-
sieniu zbytu rolnych produktów...

Ponieważ z jednej strony, posiadacz in-
teligentniejszy, ten posiadacz, który prze-
ważnie zasila zbożem miejscowy i zagranic-
zny rynek, skutkiem zbiegu rozmaitych
okoliczności, to tu to owdzie roli się pozby-
wa, mnożący się zaś drobny posiadacz o
rolnej produkcyi na rozleglejszą skalę do-
tąd weale nie myśli: wyraża się przeto sa-
ma przez się konieczność gruntownego obli-
czenia się z faktem, sumiennego i rozważ-
nego zastosowania się do wynikających ztąd
potrzeb, czyli jaśniej, konieczność pomyśl-
nia o sposobach podniesienia drobnego go-
spodarstwa.

Jak dotąd nie widzimy, ażeby przykład i
zachęta pojedynczych większych właścicieli
przyniosły widoczną w tym kierunku ko-
rzyść: drobny rolnik podawnemu nie umie
odpowiednio zużytkować nawozów, nie sie-
je roślin pastewnych, nie osusza i nie za-
bezpiecza od szkód swych łąk, nie zadrze-
wnia nieużytków, nie dąży, nie uznaje po-
trzeby chowu takiego żywego kapitału,

NA JEZIORZE.

Obrazek z życia Syberyi.

Napisał

Stalicki.

(Ciąg dalszy — Patrz № 5).

Ledwo się wstrzymał od śmiechu, pa-
trząc na poważną minę Augusta, który pod
tą maską usiłował ukryć wybuch weso-
ści. Dotrzymałem jednak placu i smutnie
spojrzałem na pułkownika. Ten nie był je-
szcze zupełnie przekonany, że to żarty. Na-
drabiając miną wybuchnął:

— Wy sobie tam faceyje stroicie, panie
tego, a tu naprawdę potrzeba pomyśleć o
jakim jedzeniu. Wyobraźcie sobie tylko,
panie tego, że ta zadymka z tydzień jaki
potrwa. Co będziemy jeść wtedy? he?

— Już sobie wyobrażam całą okropność
położenia naszego, w takim razie — odparł
August — i dlatego rad bardzo jestem u-
słyszeć wyniki twoich rozmyślań, pułko-
wniku, w tym względzie?

Nie czuliśmy jeszcze męczarni głodu; żar-
towaliśmy też sobie dalej z dobrego apety-
tu pułkownika.

Pod wieczór jednak chęć do jedzenia
wzrosła do potęgi głodu,—który rósł z każdą
chwilą.

Papierosy, które wysuszyliśmy przy o-
gniu, omamiły żołądek chwilowo; ale po-
tem głód dawał się boleśnie odczuwać.
Przeszukaliśmy torby—lecz niestety okaza-
ły się próżnuteńkie. Szperając w głębi
mojej, wpadło mi w ręce blaszane pu-
defeczko, w którym, przy dalszych wycie-
czkach myśliwskich, nosiłem zwykle sól i
pieprz, miałko tłuczone, dla dodania sma-
ku mięsu, jakie piekłem przy ognisku. Pu-
delko to zamykało się szczelnie i dzięki tej
jego zalecie—sól i pieprz były nienaruszo-
ne. Fatalność przesładowała nas na każ-
dym kroku, i, zamiast współczucia, naśmie-
wała się z nas bezlitosna: mieliśmy przy-
prawę—nie mając potrawy.

Po długich rozmowach i roztrząsaniu roz-
licznych projektów zdobycia żywności, przy-
szliśmy do przekonania, że najlepiej będzie
w objęciach Morfensza szukać spoczynku i
pokrzepienia. Nazajutrz, przy silnej woli,
mogliśmy zdobyć się na taki zapas sił, aby
się dowlec do domu, jeżeli pogoda polep-
szyć by się miała.

III.

Dnia następnego już słońce było wysoko
na pogodnym niebie, kiedy otworzyłem o-
czy. Wiatr ustał, po błękitach hulały je-
szcze gdzieśgdzie chmurki białe.

Nie namyślając się długo, z nadzieją w
żołądku, że wkrótce zasiądziemy przy do-
mowem ognisku, do obfitego śniadania—ru-
szyliśmy w drogę.

Wędrówka była ciężka; śnieg co najmniej
po kolana, opóźniał ogromnie pochód—mro-
zik przejmował nasze lekkie ubrania. Po-
woli posuwaliśmy się naprzód.

Po półgodzinnej w śniegu kopaninie, do-
staliśmy się na cypl wycy, kędy ów most
w stanie natury miał się znajdować.

Powiadam „kędy miał się znajdować”, bo
któż wyobrazi sobie nasze przykre zdziwie-
nie, kiedy przybywszy na miejsce, mostu
owego nie znaleźliśmy weale.

Pod wrażeniem tej niespodzianki, stali-
śmy jak niemowy przez chwilę — z nosa-
mi chyba niżej kwinty opuszczonemi.

Milczenie przerwał pułkownik, wykrzy-
knąwszy:

— Cóż to Augustku, panie tego, most
dyjabli widać wzięli? he?

— Najwidoczniej uragan wczorajszy mu-
siał stworzyć burzę na jeziorze, — ozwał
się August — a rozkołysane fale podmyły
i uniosły z sobą ową kłodę, która nam nie-
stety za most służyć miała — i teraz... to
kto wie, czy nie zdechniemy tu do dyjabła
z głodu i chłodu, jeżeli nam nie przysła
pomocy.

— Byłby to może dla nas jedyny ratu-
nek — odparłem na to — ale kto ją przy-
śle? Jaśkowski pojechał na jarmark i do-
piero za tydzień powróci. Żaden z nas, pa-
nowie, niema przecie czulej żony, ani sio-
stry, któraby pomyślała o tem co się z nim
stać mogło. Koledzy! ręczę, pospieszyli-

któryby, zasilając rolę, zkadinał mógł znaczne przynosić korzyści. Wynika to zapewne i z tych powodów, że drobny rolnik, będąc zawsze i wszędzie zachowawczym, u nas o swych potrzebach i korzyściach, może najmniej jest informowanym, własnym pozostawiony siłom.

A są przecież rozmaite sposoby i drogi do skierowania drobnego rolnika do umiejętniejszego i korzystniejszego prowadzenia gospodarstwa. Tutaj właśnie stykamy się z naszym obecnym zadaniem; sądzimy bowiem, że jak dla nas, jedyną z tych dróg podstawową, niezaprzeczenie ku celowi wiodącą, byłaby przystosowana do potrzeb rolnego gospodarstwa, ludowa wiejska szkoła. Szkoła taka od obecnej byłaby zapewne kosztowniejsza, boć wypadłoby ją zaopatrzyć w pomocnicze środki i utrzymać ze dwóch odpowiednio wykształconych ludzi; byłoby wszelako takiej szkoły, nietylko że przez samych właścicieli, gdy się o jej dla siebie przekonają korzyściach, byłby zabezpieczony, lecz nadto skala zamożności, skala dobrobytu gminy lub wsi, przy uregulowanym gospodarstwie rolnem o wiele by się podniosła, co z kolei i na rozwój szkoły mogłoby oddziaływać.

Naturalnie, szkoła o jakiej mowa, nie od razu i nie wszędzie może być zaprowadzona: gminy zamożniejsze, parafje lub wieś takie, gdzie dotąd szkółek żadnych niema, mogłyby w tym kierunku wystąpić z początkowaniem, a już następnie służyć za wzory dla innych gmin i parafji.

Z pomysłem reorganizacji wiejskiej szkoły nie my pierwsi występujemy, już w innych pismach nieraz rzeciono myśl, że w ludowej wiejskiej szkole rolnik powinien być nauczycielem, czyli inaczej: nauczyciel wiejski, w celach podniesienia gospodarstwa wiejskiego, w początkowej ludowej szkole powinien założyć podstawy tego gospodarstwa i poznać przyszłego rolnika z najbliższym jego otoczeniem. Słowem, szkoła wiejska powinna być praktyczną, *utilitarną*, wypełnić to, czego brak już dziś dotkliwie, a po czasie jeszcze dotkliwiej czuć się może, czyli, że szkoła wiejska przeważnie stać się powinna *rolniczą*; ten kierunek nie wyłącza, gdzie by była ku temu możliwość, nauki rzemiosł, rozbudzania potrzeby zajęcia się różnymi wyrobami, drobnym wiejskim przemysłem.

O wzory dla takich szkółek nietrudno: — są one gotowe, w życie wprowadzone. Gdy-

by tylko kierownicy gmin lub wsi postarali się, gdzie możność pozwala, o otwieranie szkółek z charakterem *utilitarno-rolniczym*, to chociażby z niemieckich *lesebuchów*, czyli książeczek, przeznaczonych dla wykładu w tej lub owej klasie ludowej szkoły, łatwo zaczerpnąć gotowy materiał w celu przeniesienia go i przystosowania do miejscowych potrzeb i środków. Zresztą znaleźliby się ludzie, bliżej z potrzebami roli obznajmieni, a którym również nie są obce i wychowawcze zasady, ludzie, którzyby się chętnie podjęli ułożenia dla szkółek ludowych książeczek, obejmujących cały zakres przedmiotów, stanowiących wykład jednego roku.

Wypadłoby zapewne w początkach w takiej szkółce mieć dwie klasy, a następnie, w miarę potrzeby i możliwości, klasy na dwa rozdzielić oddziały; w takim razie wykład trwałby lat cztery, w przeciągu których wiejskie dziecko (wyrastek nawet), mogłoby się nauczyć nietylko czytać, pisać i początków arytmetyki, lecz także mogłoby się zapoznać z naturą gleby, z okazami drzew i roślin miejscowych, z roślinami zbożowymi, ogrodowymi, trawami pastewnymi, z uprawą tych roślin, jak również z otrzymywaniem z nich niektórych produktów; całe bliższe otoczenie, jak również dostępne narzędzia rolnicze, mogłyby wejść w zakres nauki dla młodych wieśniaków. Gdyby się do tego dodały jeszcze zasady utrzymania zdrowia oraz jakieś króciuchne historyczne i z literatury działy — byłby to już zakres wyższej ludowej szkoły. Niepotrzebujemy chyba dodawać, że wykład religii jako przedmiotu, a oprócz tego stosowanie zasad moralnych, zasad poszanowania własności obcej, w ludowej szkółce winny być uprawiane umiejętnie, systematycznie, na każdym kroku.

Jesteśmy pewni, że przy stosunkowo dobrej naturze i zdolnościach naszego ludu, szkoła podobna w niedługim przeciągu czasu, wydałaby bardzo wyraźne owoce: w naszych wioskach i na naszych polach gminnych ujrzelibyśmy ten porządek i ład, jaki się naprzykład widzi choćby u pobratymczych nam Czechów; nieużytki by się obsiały lasem, rzeczulki i źródła sprowadzono do właściwych łożysk, uporządkowano by drogi, zasadzono drzewa owocowe, pomysłano o chowaniu korzystnego żywego inwentarza; prowadzenie nawet większych gospodarstw przez wyrobienie poszanowa-

nia cudzej własności, byłoby mniej uciążliwym, a co ważniejsza, rola, własność drobnego posiadacza, uprawiana starannie i umiejętniej, obfitszy niż obecnie dawałaby plon i — nietylko miejscowe mogło zabezpieczać potrzeby, ale coś nawet dodawać do zagranicznego zbytu.

Otóż takie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, według wszelkich przypuszczeń byłyby wyniki racjonalnej *utilitarno-rolniczej* wiejskiej początkowej szkoły. Wieśniak by jej nie unikał, ale przeciwnie — tak by jej sam szukał i z czasem podtrzymywał, jak już dziś szuka nauki czytania na tejsze książki, na jakiej się może modlić w kościele. Czyż nie warto, od kogo zależy, o takich szkołkach pomyśleć, a prasie przedmiot uprawiać i rozwijać dopóty, aż słowo *czynem* stać się pocznie.

A. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Objaśnienie** (artykuł nadesłany).

Szanowny Redaktorze!

W 6-m numerze „Tygodnia” zamieszczono list nadesłany do redakcyi, w sprawie niezamierzonych uczniów miejscowych prywatnych zakładów naukowych.

Ponieważ list ten dotyczy przeważnie szkoły przemienne utrzymywanej, która nawet imiennie została w nim wskazana; ponieważ korespondent przedewszystkiem na przełożonych zakładów wkłada obowiązek zabrania głosu, w podniesionej przez niego sprawie; przeto czuję się obowiązany przesłać ci szanowny Redaktorze te kilka wyrazów, które raez w najbliższym numerze swego pisma pomieścić.

Uwagi korespondenta „Tygodnia” pana H. W., o ile odnoszą się do szkoły przemienne utrzymywanej, są słuszne i mają faktyczną podstawę. W szkole tej istotnie znaczna większość dzieci należy do rodzin ubogich. Znajduje się w niej np. trzech chłopców, synów niezamierzonych rodziców, którzy nadto mają jeszcze jednego syna w gimnazjum, a w domu liczną rodzinę; znajduje się również dwóch synów pewnej wdowy, mającej dwóch także w gimnazjum, a trzech najmłodszych w domu. Są i inne podobne, choć mniej wydatne przykłady. Większa część uczniów są to synowie drobnych urzędników, mieszczan, rol-

by z pomocą, ale jak sami opowiadaliście, bywało tak nieraz, że polowania wazsze po kilka dni z rzędu trwały; a nikt z kolegów nie wie przecie dokąd wyjechaliśmy i kiedy powrócić mamy. Uchwała polowania nastąpiła szybko bardzo i zgoła nikt, oprócz nas i Jaśkowskiego, nie wiedział o prejeckiej; i nikt też zapewne nie domyśla się nawet, że jesteśmy tak blisko i tak potrzebujemy pomocy.

— Ależ zapominacie, panie tego, że przecie ludzie, którzy nas odwozili...

— Pozwól powiedzieć sobie, kochany półkowniku — przerwał August — że podobno sam ważniejszej przepomniałeś rzeczy. Przecież w sobotę jeszcze fabryka zakończyła zimową kampanję — a ludzi tegoż dnia wieczorem rozrachowywałeś, aby mogli swobodnie udać się do rodzinnych wiosek. Nasi czterej wioślarze mieli w poniedziałek t. j. wczoraj jechać do swojej Iwanówki, korzystając z jakiejś okazji...

— Tfu! do dyjaska, panie tego — mruknął półkownik — toć przecie Afonkę i jego towarzyszy, naprzód „rozliczyłem”, żeby sobie prędzej poszli, panie tego... Tfu! wstyd do milion króćtosięcy... To przy tym głodzie... dalibóg człowiek zupełnie głowę traci. Hm! hm! — ciągnął dalej — tośmy podobno, panie tego, teraz zostali na łasce Opatrzności... Ładna awantura, jak Pana Boga kocham.

— „Pomóż se nieboże, a Bóg cię wspo-

może”, zdaje mi się powiada przysłowie nasze — rzekłem. — Powinniśmy porzucić mrzonki o obcej pomocy, a zaufać swym własnym siłom i swym własnym wysiłkiem wydobyć się z tego położenia.

— Ho! ho! jak to młody umie ładnie deklamować, panie tego — rzekł pułkownik — i owszem, prosimy o radę co do wybawienia z tej niewoli... prosimy, panie tego.

— I owszem, obradujmy — rzekłem na to. — Co zaś do głosu, to prawa grzeszności każą mi panu oddać pierwszeństwo.

— Tak! tak! prosimy o głos pułkowniku — dorzucił August.

— Dobrze, dobrze, panie tego, radę znajdę łatwo, ale...

— Wolelibyśmy, żeby ona bez „ale” była rzekł August.

— No, no, słuchajcie, panie tego, a potem krytykować będziecie. Warunek rady mojej zawiera się w zapytaniu: czy pan Stanisław umie pływać?

— Po siekiersku — odparłem.

— No, to cofam mój głos i projekt wydobyć się z tej pułapki. Sądziłem, że nas niebypłwaków p. Stanisław wybawi, a teraz... jeszcze przy tym głodzie...

— Ależ trzeba zawsze coś uradzić, — dorzucił energicznie August.

Inne prejekty, jakie przychodziły nam do głowy, okazały się w końcu niewykonalnymi, a tu siły słabły: już po półtorej doby nie mieliśmy nic w ustach. Zimno

dokuczalo też potrosze, byliśmy lekko odziani. Zapadła uchwała, że trzeba jak najprędzej dostać się do budy napowrót, ogrzać się tam trochę i posilić... choćby zupa z ziemni i wtedy pomyśleć o wyswobodzeniu się z naszego więzienia.

Po licznych potknięciach się i zapadaniach w doły, śniegiem napelnione, znużeni, osłabli i upadli na duchu, ledwie do-wlekliśmy się do naszej głównej kwatery.

Szczuplutki pułkownik, niezbyt silnego zdrowia i najstarszy z nas trzech, najwięcej uciierpiał. Stękał i ślaniał się co chwila. Zbladł, zmizerniał bardzo, — głód go zmógł ogromnie.

Przywlekłszy się do chaty, położył się nieopodal resztek ogniska, zamknął oczy i oddychał ciężko, szepcąc:

— Oj złe bratku, panie tego... Tu już trzeba będzie zrobić rachunek sumienia... Złe Józiczku, serce, złe... a ja myślałem, że może w kraju, na poświęconej ziemi, złożę swoje gnaty... Niech się dzieje wola Boża... panie tego... Ty wiesz najlepiej...

Tu szepc stał się niedosłyszalnym. Po chwili — dosyć głośno zawołał: Oj, do dyjabła, panie tego — dajcie jeść, jeżeli Boga macie w sercu, bo ja tu naprawdę umrę.

(d. c. n.)

ników, włościan a nawet wyrobników i ubogich szwaczek.

Fakt to wcale niewyjątkowy, gdyż powtarza się stale już od lat ośmiu istnienia szkoły.

Co do mnie, użyłem wszelkich środków, aby przejście z naszej szkoły do mniej kosztownego gimnazjum, jak najbardziej ułatwić. Nie mówiąc już o gimnazjalnym programie wykładów, do których ustawa szkolną jesteśmy obowiązani, pragnąłem jeszcze, aby i sama metoda wykładu była o ile możności zbliżoną do praktykowanej w miejscowym gimnazjum. Powodowany tą myślą, prosiłem szanownego Dyrektora tegoż gimnazjum, p. Migulina, aby nad dydaktyczną stroną wykładów przyjął moralny nadzór, na co on z upoważnienia J.W. Kuratora okręgu, chętnie się zgodził. Zaprosiłem również do wykładu wszystkich przedmiotów, pp. nauczycieli miejscowych zakładów naukowych rządowych. Pan inspektor gimnazjum Gejewski, pp. nauczyciele tegoż gimnazjum: Attenot, Garlicki, Fabiani, Jakowski, Kahl, Kamiński, Kanski, Nowak, Świecimski, Żarski; pp. nauczyciele żeńskiego progimnazjum: ks. Sałaciński i p. Maryjański; z początkiem bieżącego roku szkolnego, objęli w szkole wykłady przedmiotów udzielanych przez nich w powyższych zakładach rządowych. Wszyscy pragniemy chętnie i uciewicie przyjść w pomoc rodzinom, będącym w tem właśnie położeniu, o jakim p. H. W. w liście swoim wspomina, i byłibyśmy bardzo szczęśliwi, jeżeliby jeszcze i zmniejszenie wpisu było możebnem.

Czy jest to jednak możliwem? niechaj myślicy ogół osądzi z poniżej załączającego się objaśnienia.

W szkole naszej, posiadającej obecnie 3 klasy prócz klasy przygotowawczej, znajduje się uczniów 76 (w pierwszym półroczu było ich tylko 70). Opłata roczna, *teoretycznie* obliczona, wyniesie by powinna nieco więcej nad 3,500 rs. Z sumy tej opłaty potrzeba lokal (za wszystkiem, co do niego należy), pomoce naukowe, dozór nad uczniami i sto piętnaście lekcji tygodniowo.

Jak niska jest ta suma na pokrycie powyższych wydatków, łatwo się przekonać, porównując ją z etatem tutejszego progimnazjum żeńskiego, który rocznie około 7,000 rs. wynosi, nie licząc w to bezpłatnego pomieszczenia dla zakładu.

W skutek tak nienormalnego ustosunkowania przychodu do wydatków wogóle, a do liczby godzin planowych w szczególności—dotychczasowa placą za godzinę wykładu wynosi zaledwie kop. 50.

Z początkiem roku szkolnego była wprawdzie możność podwyższenia tak szczerpłej placę; należało tylko nie otwierać w bieżącym roku (jako pierwszym roku przekształcenia dawnej szkoły realnej na filologiczną) drugiej i trzeciej klasy, jako kosztowniejszych, a mniej przynoszących dochodu, bo mniej licznych¹⁾. Podobne jednak rozstrzygnięcie kwestyi pozbawiłoby 20-u chłopców możności czasowego pomieszczenia się w szkole prywatnej, zanim nie znajdzie się wolne miejsce w którejkolwiek ze szkół rządowych. To też wobec takiej alternatywy, pp. nauczyciele decydujący się przyjąć udział w nowo przekształconej szkole, jednomyślnie rozstrzygnęli kwestyję na korzyść pragnącej się kształcić młodzieży.

Tu korzystam ze sposobności, by publicznie zaznaczyć ten rozumnie i szlachetnie pojęty czyn obywatelski, spełniony z całą gotowością, przez wszystkich panów, przyjmujących udział w wykładach — jak najmniej wysoką ofiarnością jednego z nich, który zrzekł się przypadającego nań honorarium na rzecz niezamożnego ucznia.

Gdyby więc nie przytoczone wyżej u-

względnienie położenia szkoły przez pp. nauczycieli, poprzestających na tak nieznaczne honorarium, miejscowa prywatna szkoła musiałaby nie tylko nie zmniejszyć lecz podnieść wysokość wpisu; zmniejszając bowiem takowy dla mniej zamożnych uczniów, uszczuplałoby się jeszcze owo nieznaczne honorarium, co byłoby już zbyt niemiłym nadużyciem poświęcenia się pp. wykładających.

Powyższe przedstawienie stanu rzeczy jasno zdaje się dowodzić, że tak przełożony szkoły, jak wszyscy panowie wykładający, żywo i serdecznie przyjmujący w niej udział, chociaż uznają nagłą i istotną potrzebę pomocy jej wychowanców, wobec jednak środków zaradzenia jej, czują się zupełnie bezsilni.

Poprzednich lat po dwakroć starałem się, idąc za przykładem Kalisza, Sieradza i Skierniewic, o urządzenie *amatorskich przedstawień teatralnych* na rzecz niezamożnych uczniów mej szkoły; usiłowania te jednak niedoprowadziły do pożądanego rezultatu. Nauczony smutnem doświadczeniem, powierzam dziś los niezamożnych uczniów naszej szkoły staraniu wybitniejszych i szczęśliwszych odemnie ludzi, z całego serca życząc tej sprawie lepszego powodzenia.

Jakób Popowski

przełożony 4-klasowej szkoły prywatnej w Petrokowie.

— Jeden z nauczycieli wiejskich, żaląc się w № 8 „Kaliszanina”, na różne dolegliwości swego ciężkiego stanu i rozbiegając przyczyny, które nie pozwalają nauczycielowi wiejskiemu zachować we wsi powagi i wpływu, wspomina, jako o jednej z nich, o zależności nauczyciela od zebrania gminnego. Według słów jego, „nauczyciel wyłączenie od naczelnika dyrekcji naukowej zależeć powinien”.

Co to jest! Gdzie jesteśmy?! Czem jest ten kraj, w którym takie rozlegają się głosy?!... Wtedy, gdy na całym świecie szkoła szuka ścisłego związku z organami autonomii miejscowej, kiedy owe organa kruszą kopiję o niezależność szkoły, kiedy np. w Cesarstwie ziemstwa gubernijalne otrzymują z woli rządu coraz większy wpływ nawet na średnie zakłady naukowe, a te zakłady *pragną* owego wpływu; my... my tylko jedni zmuszeni jesteśmy szukać protekcji, zmuszeni jesteśmy, wśród najbardziej upokarzających okoliczności, uciekać się pod obce skrzydła.

Biedy nauczyciela! Ze słów twoich, zamieszczanych od czasu do czasu w miejscowym organie prasy, widać, żeś zacny człowiek i że ci dobro kraju leży na sercu; bądźże więc i — *rozumny*. Nie uciekaj z deszczu pod rynnę, nie zwiacaj miecza przeciw sobie. Ciężką jest u nas zależność szkoły od gminy, bo gmina ta ciemna jest i szkoły cenie nie umie, bo właśnie ci jej członkowie, co światło wnosić powinni — *nieobecn*. Jakże ciemno i w ich głowach! Nawet i ten święty ogień, co niby w sercach płonąć powinien, ani jednym promieniem nie oświeca mózgu.

Nie... nie odłączajmy szkoły od gminy: starajmy się w granicach ustaw szkolnych zachować cały dozwolony tam związek, wyzyskać wszystkie prawa, jakie gmina posiada. Ale starajmy się gminę tę oświecać, nie unikajmy zebrania gminnych, bądźmy ich uczestnikami, nie pozwalajmy panom pisarzom i wójtom znęcać się nad tymi, co światło roznoszą, — a wtedy nie będą oni od nas uciekać, nie będą tak strasznie, tak boleśnie policzkować nas przed światem.

Tymczasem prosimy ich, by byli cierpliwi i — *rozumni*.

— Rada Nadzorcza miejscowej straży ogniowej ochotniczej, na mocy decyzji J.W. Naczelnika gubernii, ma honor zawiadomić niniejszem pp. Członków honorowych i czynnych tejże straży, że w dniu 20 lutego r. b., w gmachu miejscowego teatru, odbęda-

się o godzinie 2-jej po południu, wybory starszyny stowarzyszenia. Po odczytaniu rocznego sprawozdania i dokonaniu wyborów, o godzinie 7-mej wieczorem nastąpi uroczysta składkowa, urozmaicona przedstawieniem scenicznem. Kwit z opłaconej składki rocznej dla członków honorowych, a uniform dla członków czynnych, nadaje prawo wejścia i przyjęcia udziału w *wyborach*.

Członkowie zaś honorowi pragnący uczestniczyć *w urocz.*, raczą w aptece W-go Kłickiego powziąć bliższą w tej mierze informację.

Wejście drzwiami bocznymi od restauracyi.

— **W sobotę** za staraniem pp. członków opieki nad ubogimi, odbył się drugi z kolei bal publiczny z celem filantropijnym; pierwszy danym był na rzecz ubogich miasta, ostatni — na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum. Panom zarządzającym rzeczono bale, należy się prawdziwa wdzięczność za trudy, nieodłączne od podobnego przedsięwzięcia; niechaj też nam darują powyższą nazwę i nie biorą jej broń Boże w jakimś ujemnem znaczeniu. Mówimy seryjo: warto, abyśmy wszyscy więcej zajmowali się opieką nad ludźmi niżeli nad zwierzętami.

— **We czwartek** w salach p. Skibińskiego miało miejsce zebranie pp. obywateli-ziemian pobliskich powiatów na wzajemną tańczącą zabawę. Dochód przeznaczono podobno w połowie na ubogich miasta, w połowie zaś na miejscowe gimnazjum.

— **Koncert.** Dnia 9-go marca, a zatem na początku postu, mają zamiar dać koncert w naszym mieście p. Fr. Cieślowski, tenor opery warszawskiej, i p. Wojciechowski pianista, obaj znani już u nas z występu w roku ubiegłym.

— **Nominacje.** Na miejsce ciężko chorego nauczyciela języka niemieckiego w tutejszem gimnazjum, p. Rowieckiego, naznaczonym został nauczycielem nadetatowym tego przedmiotu p. Nowak.

— **Sąd Okręgowy** wyrokiem pierwszej instancji z dnia 3-go b. m., skazał tutejszego handlarza Fajwła Zaksę, za użycie fałszywej i niecsteplowanej wagi przy sprzedawaniu różnych wiktuałów, na dwa miesiące więzi, 10 rubli kary na dochód miasta i pozbawienie na zawsze prawa do handlu. Odebrana od Zaksę waga szalkowa, okazała się niewierną na jeden złotnik czyli trzecią część lita; rzecz na pozór błaża, mająca jednak znaczną doniosłość ze względu na to, że w małych handlach i kramach, zaopatruje się w żywność najbiedniejsza klasa ludności. Zapewne, że zasługuje na względne uznanie cierpliwość handlarza, zyskującego jeden funt na własną korzyść na 96-ciu sprzedanych funtach, dla tego jednak, kto kupuje funt maki, soli, parę funtów pieprzu i t. d., strata choćby najmniejszej części zapłaconego produktu przy szczerpłych funduszach, stanowi znaczną różnicę.

Charakterystycznym było po ogłoszeniu wyroku znalezienie się publiczności, składającej się przeważnie z współwyznawców pod sąd. Kiedy im powiedziano, że Zaks został pozbawiony prawa handlu, bezwiednie prawie, a jednak z zaakcentowaniem całego wrażenia odpowiedzieli: „a! to on nie będzie mógł na własne imię wykupić patentu”. Wrodzony spryt nie mógł się lepiej zmanifestować.

Obowiązkiem więc prostym stróżów porządku publicznego, a interesem każdego obywatela, jest zwracanie uwagi, ażeby Zaks i podobni jemu cierpliwi ludzie, nie mogli wyczerpywać swoich zdolności na wyzyskiwaniu najbiedniejszych. Ziarnko do ziarnka będzie miarka; wiedzą o tem panowie handlujący — wiedźmyż więc i my, że bez ziarnka nie napelni się miarka.

¹⁾ Otwarcie 2-jej i 3-jej klasy o 20-u uczniach, powiększając wpływ do kasy szkolnej zaledwie o jedną czwartą — w dwójnasób zwiększyło jej wydatki.

— Koszta szpitalne, to jest koszta za utrzymanie chorych, za których opłaca szpitalne miasto, i za rok ubiegły nie będą wielkie; ogółem bowiem wynoszą 870 rs. W tej liczbie szpitalom obcym zapłacić potrzeba rs. 300, przyczem jedna tylko pozycja wynosi 162 rs. 35 k.

— Wyjątkowa nędza. Małżonkowie Kobierscy: mąż lat 84, chorej od października, żona lat 80 bez opieki i funduszu do życia. Ulica Sulejowska dom Oszmanowicza v. Pajehla, na poddaszu, naprzeciw pałacu pp. Psarskich.

— W „*Łodzer Zeitung*” znajdujemy następujące ciekawe historyczne statystyczne cyfry, o przemysłowym mieście Łodzi—tym polskim Manchester. W końcu przeszłego stulecia, gdy Łódź przechodziła pod panowanie pruskie, liczba ludności wynosiła zaledwie 190 ludzi, tak, że nawet rząd pruski zamierzał zamienić ją na wieś. Będąc własnością biskupów Kujawskich, Łódź przeszła w r. 1806 na własność skarbu, i dopiero od tej pory zaczyna się jej rozwój. W r. 1806 liczone już w niej 790 mieszkańców. Swoją dzisiejszą formę zawdzięcza Łódź gorliwości znanych mężów stanu: Staszica, Mostowskiego, Lubeckiego, a głównie ówczesnego namiestnika księcia Zajęzka. Według postanowienia namiestnika z d. 18 września 1820 r., Łódź załączona została do rzędu miast fabrycznych. W celach rozwinięcia u nas przemysłu, przywołani byli majstrowie zagraniczni, którym udzielono różnych przywilejów. W r. 1821 miał miejsce po raz pierwszy pomiar gruntów miejskich, które wyniosły 834 morgi, a w r. 1840 po raz drugi.

Ludność miasta w tym czasie wynosiła do 20,000 ludzi, a w r. 1870 już doszła do 36,000. Obecnie, podług danych urzędowych, w Łodzi liczy się 60,000 mieszkańców, a podług obliczeń prywatnych ludność jej wynosi 120,000 ludzi.

Pod względem przemysłowym, — Łódź przedstawia głównie dwa rodzaje przemysłu: wełniany i bawełniany. Rok 1820 należy uważać jako początek tego przemysłu.

Co się tyczy przemysłu wełnianego, to ogólna wartość wyrobów wynosiła w r. 1838 19,500 rs. przy 22-eh robotnikach. W r. 1846 wynosiła 28,700 rs. z 33-ma robotnikami. W r. 1851 — 131,800 rs. z 304 robotnikami; w r. 1870 — 851,516 rs. z 601 robotnikami; w r. 1873 — 2,472,847 rs. i 1357 robotników; w r. 1877 — 7,083,742 rs. i 3,453 robotników. W r. 1879 wartość wyrobów wełnianych doszła do 12,022,963 rs., a liczba robotników wynosiła 5,377.

Co się tyczy wyrobów bawełnianych, to ogólna liczba wartości ich wynosiła w r. 1838 — 794,491 rs. i 1,670 robotków; w r. 1846 — 1,087,416, a liczba robotników doszła do 2,227; w r. 1870 wartość wyrobów bawełnianych wynosiła 5,764,534 rs., a liczba robotników 4,740; w r. 1873 — 8,717,649 i 7,300 robotników; w r. 1877 — 15,916,417 rs. i 9,912 robotników. W r. 1879 ogólna cyfra wartości bawełnianych wyrobów doszła do 17,728,320 rs., a liczba robotników 14,000. Od r. 1870 w Łodzi pojawiać się zaczęły i inne fabryki, z pomiędzy których pierwsze miejsce zajmują fabryki wyrobów jedwabnych; produkcja ich wynosi 50,000 rs. rocznie.

— W klasztorze panien Dominikanek świętej Anny w Przyrowie, w powiecie częstochowskim, dnia 16 stycznia 1881 r., o godzinie 5-jej rano, wstąpił się pożar, który szybko objął całe górne piętro klasztoru, kopuły i dach, które do szczytu się spaliły. Przyczyną pożaru była nieostrożność jednej z zakonnice, która w wigilię tego wypadku wieczorem wrzuciła do komory palący się popiół, z kądem rozpoczął się pożar.

Z wyjątkiem trzech zakonnice Maryjawitek: Anny Tebańskiej, Barbary Bienkowskiej i Maryjanny Rudnickiej, które w

swych celach udusiły się od dymu i z wyjątkiem sędziwej staruszki zakonnicy Orzechowskiej, która wyskoczywszy przez okno, znajduje się obecnie w bardzo niebezpiecznym położeniu, wszystkie zresztą inne zakonnice zostały wyratowane; przytem cały ich majątek, a także cudowny obraz i sprzęty kościelne zostały wyniesione do ocalałej szopy. Niższe piętro klasztoru, kościół, zabudowania gospodarskie ze znajdującymi się w nich zapasami i inwentarzem, nie zostały uszkodzone przez ogień.

— Słownika geograficznego polskiego wyszedł z pod prasy zeszyt 14 (2-gi tomu II), obejmujący w porządku alfabetycznym wyrazy od Dobrowola do Drozdnie. Z ważniejszych artykułów zeszyt ten obejmuje: Dobrzyń (z ziemią Dobrzyńską), Dolina (powiat), Domontów, Dorpat, Drohobycz (powiat), Drohomyż.

— „*Wieczory rodzinne*” czasopismo ilustrowane tygodniowe dla dzieci. Czasopisma powyższego, poświęconego wiekowi starszych już dzieci, w roku bieżącym wyszło numerów 6, a każdy z nich odznacza się starannym doбором treści; przytem rzecz każda podana jest zajmująco, przystępnie, w sposób opowieści. Oprócz powieści historycznej pani Krakowowej, znajdujemy tam „*Obrazek sceniczny*”, dalej „*Rzecz o zwyczajach ludowych*”, „*Opowiadania z życia*”, ze sfery dzieciom odpowiedniej, „*Obrazki z geografii*”, „*Pogadanki o sztukach pięknych*”. Są także bajki i ulotne wierszyki; w dodatku zaś treść wielu działów, objaśnioną jest za pomocą nader starannie wykonanych drzeworytów, co w wykształceniu smaku i uczucia piękna w młodocianym wieku, pierwszorzędne może być znaczenia; dziecko bowiem, oprócz łatwiejszego zapoznania się z przedmiotem, już zaważa przywyka do prawidłowych form, do czystości i porządku w wykonaniu. Wogóle „*Wieczory Rodzinne*” taką się odznaczają starannością w redagowaniu, tak umiejętnie obmyślanem doбором treści, że je najsumiennie i najgoręcej polecić możemy, przypominając zarazem naszym czytelnikom, że główne w tem piśmie kierownictwo przyjęła na siebie od niejakiego czasu autorka „*Wieczorów czwartkowych*”, i że przeważna część artykułów z pod jej wychodzi pióra. Cena pisma bardzo przystępna—rocznie rs. 4.

— Wypadki w gubernii.

Pożary z przyczyn niewiadomych:

— Dnia 10 stycznia, w pow. petrkowskim gm. Ręczno, we wsi Paskrzyńce, spalił się niezasekurowany dom i dwie stodoły, włość. Franc. Brunk, przyczem straty wynoszą 400 rs.

— Tegoż samego dnia i w tymże powiecie, gm. Łęka, w osadzie Grocholice, spalił się dom i stodoła mieszczanina Flor. Puchalskiego, zasekurowana na 200 rs.

— Dnia 11 stycznia, w tymże powiecie, w gm. Kluki, we wsi Lubice, spalił się dom szkolny, zasekurowany na rs. 320

— Dnia 12 stycznia, w tymże powiecie, w gm. Kleczków, we wsi Łękińsko, spaliło się 5 stodoł włość. Wawrz. i Fr. Szczepockich i Tom. Głady, zasekurowanych na 220 rs., ruchomości za 880 rs.

— Dnia 14 stycznia, w pow. będzkińskim gm. Poręba Mrzygłódzka, we wsi Zawiercie, spalił się magazyn przedziałni Ginsbergów ze znajdującymi się w nim materiałami surowymi, na sumę rs. 30,000.

— Dnia 19 stycznia, w pow. petrkowskim, gm. Rozprza, we wsi Niechciach, spalił się browar obywatela bar. Kriger, zasekurowany na rs. 3390 i ruchomości na rs. 1000.

— Dnia 22 stycznia, w Łodzi spalił się dom mieszczanina Fr. Stencel, zasekurowany na 2000 rs., i mieszczący się w nim skład towarów i prasa parowa braci Schejntoff, na sumę rs. 25,000.

Z podpalenia:

— Dnia 19 stycznia, w pow. łaskim, gm. Wygierzów, we wsi Borowcu, spalił się młyn wodny włość. Lud. Piotrowskiego, zasekurowany na rs. 400. Winowajca nie odkryty.

— Dnia 11 stycznia, w pow. brzezińskim, gm. Mikołajów, we wsi Chrusty, spaliła się stodoła włości. Ign. Werby, zasekurowana na 300 rs. Winowajca nie odkryty.

— Dnia 18 stycznia, w pow. łaskim, gm. Wola-Wężykowa, we wsi Sędziejowicach, spalił się dom staroz. Abrama Jakubowicza, zasekurowany na 150 rs. Winowajca nie odkryty.

Nagle wypadki śmierci:

— Dnia 20 stycznia, w pow. noworadomskim, gmin.

Sulmierzyce, we wsi Wydrzyna-Wola, włości. Maks. Orłowski, lat 60, wydostając kartofle z piwnicy przywalony został ziemią.

— Tegoż dnia, w pow. łódzkim, gm. Bruzyca, we wsi Bugaj, przewrócił się sanie powracającego z polowania włość. Aug. Zygmunda, lat 29, przyczem nastąpił wystrzał z jego własnej strzelby, w skutek czego został zabity.

— Tegoż dnia, w m. Łodzi, włości. Ant. Marszałek, umarła nagle w mieszkaniu własnym od zacczadzenia.

— W Paryżu znajduje się zakład polski (Etablissement polonais), na ulicy Chevaleret, w domu zbudowanym w r. 1860 ze składek, a częścią i z funduszu przez rząd ofiarowanego i przeznaczonego na szkołę dla dzieci polskich i ochronę dla starych emigrantów, korzystających z pensji wyznaczonej im przez rząd francuzki i płaconej dotychczas po 40 frank. miesięcznie na osobę. Zakład rzezonny stanowi dom obszerny. Na dole mieszkają polskie siostry miłosierdzia, których stale jest 9, i które zajmują się uczeniem dziewczynek, córek emigrantów. Pensjonarek takich jest obecnie 60. Są to córki rodziców żyjących lub sieroty, albo córki rodziców, którzy przebywają nietylko w Paryżu i we Francji, ale i po za granicami tego kraju.

Starzy emigranci polscy, w liczbie kilkudziesięciu, mieszkają w drugim pawilonie tego domu, na pierwszym piętrze. Do ich mieszkań, podobnie jak w hotelu lub klasztorze, z korytarza wzdłuż przebiegającego prowadzą drzwi osobne. Każdy lokal składa się z jednego pokoiku o jednym oknie i malej garderóbki obok, umeblowanych skromnie ale przyzwoicie. Dwóch służących polaków obsługuje wszystkich tu żyjących jak w klasztorze. Na dole mieści się sala jadalna wspólna, do której schodzą na śniadania i obiady, wieczorami, a czasem jak w święta i na herbatę. Mają przytem biblioteczkę i ogród, na który wychodzą okna. Dzieci także posiadają swój osobny ogródek do zabawy i gimnastyki. Warunki życia jakkolwiek skromne, są jednak bardzo przyzwoite, za taką małą zwiększa cenę jak 40 fr. miesięcznie. Ci, którzy mają jakieś środki własne i z nich żyją, płacą za utrzymanie miesięcznie 50 fr.; niektórzy w ochronie tej zostający, zajmują się wykładaniem lekcji w miejscowej szkole i stają się dla niej bardzo użytecznymi.

Kalendarz Obywatelski

przez

X. B. W.

Luty.

Dnia 14, roku 1386, chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie. „*Bielski*”.

Dnia 15, roku 1649, hołd Fryderyka Gwilhelma księcia pruskiego. „*Cod. Dipl.*”

Dnia 16, roku 1386, koronacja Władysława Jagiełły. „*Kromer*”.

Tegoż dnia, roku 1633, koronacja Władysława IV w Krakowie. „*Waffenberg*”.

Dnia 17, roku 1386, złożenie pierwsze i przysięga Litwy na wierność. „*Bielski*”.

Dnia 18, roku 1573, wjazd do Krakowa nowo obranego Henryka Walezyjusza. „*Bielski*”.

Dnia 19, roku 1472, urodzenie w Toruniu Mikołaja Kopernika, kanonika Warmińskiego. „*Manuskrypt*”.

Dnia 20, roku 1564, przyłączenie księstw: Oświęcimskiego i Zatorskiego do korony. „*Cod. Diplomat. Vol. Legum*”.

LISTY Z POWIATÓW.

Rawa d: 31 stycznia 1881 r.

Zima. — Jeszcze słówko o domu schronienia dla biednych. — Karnawał. — Teatr pana Okońskiego. — Przypomnienie obywatelom miejskim na czem im zbywa.

Zima w tym roku srogo nas powitała; mrozy bez przerwy trzymały do dnia 29-go b. m. i dochodziły do 20-stu stopni Reaumur; dopiero dnia następnego nastąpiła od-

razem odwilż. Takie nagłe zmiany w temperaturze niekorzystnie oddziałują na zdrowie mieszkańców, skutkiem czego panują tu przeziębienia, tyfusy, zapalenia, różne gorączki i febry. Tak zimna jak i choroby, w obecnym czasie drożyzny, są klęską do niewytrzymania, i dlatego z przykrością zaznaczyć mi tu wypada, że oferta małżonków Wiener, którzy pragnęli wystawić dom schronienia dla kalek, starców i dzieci, odrzuconą została, dlatego jakoby powodu, że niema dotąd funduszu na utrzymanie takiego domu. Sądzę, że pierwiej należy mieć dom niż fundusz na utrzymanie osób potrzebujących chronienia; że jeżeli małżonkowie Wiener powzięli szlachetny zamiar tej ofiary, to z pewnością kto inny, lub wreszcie obywatele, zbiorowo z całego powiatu, jako też i mieszkańcy miasta Rawy, złożyliby odpowiedni fundusz na utrzymanie rzeczonego domu, co zapobiegłoby nie tylko rozgałęzionemu żebractwu, lecz również przyniosłoby prawdziwą pomoc nędzy i ludziom wstydzącym się prosić o jałmużnę. Wreszcie urządzenie od czasu do czasu paru przedstawień amatorskich lub bałów, na zebranie odpowiedniego funduszu, niezawodnie przyniosłoby oczekiwany rezultat; — jeżeli zaś projektowany dom schronienia nie stanie, wtedy i ci, którzy byli obcasie gotowi ofiarować jaką na ten cel składkę, powiedzą: „pocóż mamy składać fundusze na utrzymanie biednych, kiedy jeszcze domu dla nich niema”. Nakoniec, jeżeli ofiara małżonków Wiener pomimo nowych starań, stanowczo odrzuconą zostanie, to w takim razie nie tylko oni, lecz nikt inny nie zrobi później żadnej już na ten cel ofiary, widząc, że takowa albo niechętnie jest przyjmowana, albo też odrzuconą. A czyż należy odrzucać dar na cel dobroczynny uczyniony?...

Karnawał u nas także po trochu daje znaki życia. Mieszkańcy tutejsi wyprawili sobie już dwa wieczory tancujące, składkowe, na których bawili się ochoczo do białego dnia. Po pierwszym zaraz bała, jak to bywa zwykle na prowincyi, pojawił się wierszowany opis takowego, w którym rzeczy mało, a sensu jeszcze mniej znaleźć śmiemy; wszakże autor opisu wyraźnie chciał pokazać Rawie, że w danej chwili potrafi być *rymarzem*. Opisu drugiego bału jeszcze nie mamy, dlatego zapewne, że fantazyja naszego Pegaza na drodze do Olimpu zamarzyła; rymy więc przepadły — ale arcydzieła tego, żałować nie będziemy.

Pan Okoński w dalszym ciągu daje swe przedstawienia i stara się zabawić, i zainteresować naszą publiczność swym niewyczerpanym repertuarem, w którym, oprócz wogóle sztuk dobrych i swojskich, znalazł się ni ztąd ni zowąd, obraz przedstawiający śmierć Rynaldiniego! Ten ostatni fragment danym był zapewne dla przynęty naszej burżuazji, aby ją zelektryzować i przyciągnąć do teatru; daje ona bowiem bardzo mało dochodu p. Okońskiemu, choćby po-

winno być całkiem przeciwnie, gdyż teatr kształci społeczeństwo, a jakże wielu z tych ichmościów na tem wykształceniu zbywa.

Rzucone dawniej moje projekty co do założenia *szkoły powiatowej*, tak bardzo pożądanej dla rodziców, jak również sformowania *straży ogniowej*, *zaopatrzenia domów w pompy*, *lepszego oświetlenia miast*, *poprawy bruków i trotuarów*, *bardzo wiele do życzenia pozostawiających* i t. d., nie wiem, czy były brane nawet przez kogobądź pod uwagę, i czy kiedy dojrzeją?... Może zbliżając się wiosna, która wszystko i wszystkich do życia budzi, da nowy impuls naszemu obywatelom miejskim, aby dla własnej i ogółu korzyści, o tem wszystkim na serio pomyśleli, i w wykonanie przynajmniej na rok przyszedły 1882 wprowadzili, mając i to na uwadze, że jeżeli esny mieszkan przez nich naznaczone, dochodzą już do cen warszawskich, to w takim razie mieszkańcy mają również prawo wymagać koniecznych wygód, jakimi inne miasta od dawna się już cieszą.

Incognito.

ROZMAITOŚCI.

— Wiadomości ze wschodu są wciąż mało przyjazne dla pokojowego rozwoju wypadków tamtejszych. Z Konstantynopola piszą do półurzędowej wiedeńskiej „Polit. Correspond.“: „We wszystkich kołach tutejszych zadają sobie teraz pytanie: *wojna czy pokój?* i odpowiedź na nie równie często brzmi w jednym jak w drugim duchu. W pałacu Sultana wierzą raczej w wojnę; w Porcie zaś przechylają się ku pokojowi. Raporty przysyłane wprost do Sultana usprawiedliwiają przekonanie, że Grecyja, cokolwiek się zdarzy, rozpocznie wojnę. Ztąd panuje wielki zamęt w obradach i postanowieniach ministerjalnych. Rząd turecki nie szczędzi ofiar największych dla uzupełnienia przygotowań wojennych; urzędnikom przestano zupełnie płacić pensyję, wierzyciele nie dostają zaliczek, a tymczasem ministerjum wojny wciąż wysyła wojska do granic greckich i zakupuje różne prowianty, jakby skarb wcale braku pieniądzy nie uczuwał.

Rozwiązanie Logogryfu.
w № 5 „Tygognia”.

1. Boles, 2. Yodagaw, 3. Warszawianki, 4. Armatus, 5. Jaśmin, 6. Mamg, 7. Ismail, 8. Zapusty, 9. De-widow, 10. Ristori, 11. Oranżada, 12. Walterscoot, 13. Yorkszir, 14. Kordyliery, 15. Rampsinides, 16. Antonijusz, 17. Jađu, 18. Usedom, 19. Krasicki, 20. Odysea, 21. Czenab, 22. Homeopata, 23. Arsenal, 24. Narów, 25. Yokohama, 26. Jatanag, 27. Uklony, 28. Zarłoki, 29. Wolbrom, 30. Moniuszko, 31. Grajcar, 32. Lamus, 33. Igielnik, 34. Siemiradzki, 35. Temple, 36. Eskulap, 37. Jafet, 38. Guarana, 39. Izis, 40. Nivel, 41. Inowrocław, 42. Elegancko, 43. Sofokles, 44. Zastaw, 45. Piccolomini, 46. Opole, 47. Madagaskar, 48. Rodryg, 49. Orinoko, 50. Cavagnac, 51. Euterpe.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany,
Już w mglistej ginieś pomroce,
Świsnęły wiatry szumią balwany,
I morskie pastwo święgocę.

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 28 marca (9 kwiet.), w kancelaryi sądu gminnego 2-go okręgu pow. łaskiego, we wsi Wrzeszczewice, na sprzedaż połowy domu i placu w osadzie Lutomiersk pod № 215.

— W d. 23 marca (4 kwiet.), w sądzie zjazdowym w m. Petrokowie, na sprzedaż grantu w ilości 2 mórg 225 pręt, znajdującego się we wsi Jarosty gm. Szydłów, w pow. petrokowskim.

— W d. 24 marca (5 kwiet.) tamże, na sprzedaż nieruchomości położonej w osadzie Bełchatów.

— W d. 26 mar. (7 kwiet.) w sądzie okręgowym petrokowskim, na sprzedaż majątku położonego we wsi Gaszyn gm. Grabówka, pow. częstochowski.

— W d. 3 (15) lutego w m. Tomaszowie pow. brzezińskim, na sprzedaż 200 owiec.

— W d. 26 lutego we wsi Zawiercie, pow. brzezińskiego, na sprzedaż nieruchomości, ocenionych na sumę rs. 275.

W d. 16 (28) lutego w urzędzie gub. petrokowskim, na dzierżawę robót przy reparacyi dróg szosowych w rejonie m. Petrokowa, a także urzędzenia drożki obok szosy, prowadzącej na stację towarową.

Dobra Kłomnice

w powiecie noworadomskim, gub. petrokowskiej, przy tegoż nazwiska stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej położone, sprzedane zostaną w drodze działowej przez publiczną licytację w *Sądzie Okręgowym w Petrokowie*, w dniu 4 kwietnia (23 marca) 1881 o godzinie 10-jej rano. Rozległości dóbr tych włók 43 w 3-ech folwarkach, z których dwa od służebności wolne. Gruntu dobrego ornego mórg 500, łąk mórg 235, lasu w 1/3 części przeciętego mórg 356, pastwiska żyzne. *Inwentarze żywe i martwe kompletna. Gotowe dochody rs. 2,000 rocznie.* Licytacja od sumy rs. 63,000. *Warunki nabywania udogodnione.* Sprzedaż działową popiera adwokat przysięgły *Bohuszyński w Petrokowie* zamieszkały, u którego chęć kupna mający, bliżej poinformować się mogą.

(3—1)

Ostrzeżenie.

Dnia 23 stycznia (4 lutego) 1881 r. zgubiony został Sola Weksel, wydany Józefowi i Teodorze Gibess przez pana Joska Szpillogla, z miejscem zamieszkania we wsi Wola Krystzoporska, i platny dnia 1-go lipca 1881 r. na sumę **rs. 1,200**. Łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot takowego do mieszkania Gibessa, w domu Skibińskiego, na ulicy Pocztowej, a zarazem ostrzeżenie każdego, aby rzeczonego Sola-Wekslu nie nabywał, gdyż porobione zostały stosowne ostrzeżenia.

Józef i Teodora Gibess.

(3—1)

Zawiadomienie.

Losy do 136 Loteryi Klasycznej Królestwa Polskiego, są jeszcze do sprzedania w kantorze moim. Zawiadamiam więc korespondenta z powiatu Łaskiego, iżby po kupno się zgłosił, i aby nie miał pretensyi jeśli potem takowych zabraknie.

Przy tej sposobności ośmielam się zrobić mu pytanie, czy wolno jest graczowi, wzięwszy bilet od kolektora na kredyt i trzymając go przez 4 klasy, odstępować drugiej osobie, biorąc od niej należność za upłynione klasy? Czy to można policzyć do sumiennosci?

Zdaniem więc mojem byłoby lepiej, aby gracz nie wdawał się w żadne spekulacje; najlepszym zaś ha-mulcem na kolektorów byłoby to, aby grający do 5-jej klasy losów nie brali, jeżeli kolektorzy nie chcą im sprzedawać takowych do pierwszych 4-eh klas.

Kolektor Loteryi Klasycznej Król. Pols.
J. Pniewski.

Łask 31 stycznia.

(3—1)

O G Ł O S Z E N I A.

Wyprzedaż!

Z powodu nagłego wyjazdu dnia 15-go lutego, to jest we wtorek od godziny 10 rano, **odbywać się będzie wyprzedaż w domu Amfilowa przy ulicy Petersburskiej**, vis a vis Bernardynów. **Meble aksamitne, masyw palisandrowe, żardinijera i etazerki** rzeźbione, **biurko damskie, toaleta, zegar** pod kloszem, **lampy**, figurki porcelanowe i brązowe, **meble** z sy-pialnego i jadalnego pokoju, **szkło, porcelana miedz.**, naczynia kuchenne. **Maszyna do szycia i siodło damskie.** Tamże po wyprzedaży **mieszkanie do wynajęcia.**

(2—2)

ZAMIESZKAŁY
w S. Petersburgu

(по Мойрб № дома 14 квар. 5)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., we wszystkich instytucjach w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa.**

(100—7)

Mieszkanie

suche i ciepłe złożone, z 4-ch pokoi, kuchni drwarki i piwnicy, wprost domu p. Spahna, jest do wynajęcia **zaraz** na bardzo przystępnych warunkach. Wiadomość w redakcyi.

(3—3)

Dla Rodziców!

Osoba obeznana dokładnie z **metoda poglądową** i specjalnie w tym kierunku wykształconą, **podje muje się rozwijania umysłów i naczynia bez książki** małych dzieci, od lat 4 do 7, na zasadzie wyżej wspomnianej metody.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygognia” do godziny 2 do 4 po południa.

Osoba mająca patent z **ukończenia instytutu**, poszukuje lekcyj na godziny, **francuzkiego i ruskiego języków, oraz muzyki.** Może też **przysposabiać dzieci do niższych klas gimnazjum.** Po bliższą informację prosi zgłaszać się do domu **W-go Strzeleckiego** (mieszkanie wskaże stróż).

(3—3)

W lasach majoratu **Ręczno**

300 sztuk
powalów

do sprzedania. Adresować do **Zarządzającego lasami Ręczno, przez Częstochowę, w Bieżuniu.**

(3—2)

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandalowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karok eseneyonalnie połączoney czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“
(Gazeta Sądowa Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka

KAPSUŁKI i PIGUŁKI Z BROMKU KAMFORY Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kokluszach, epilepsji, hysterji, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzony jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^o i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyli.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem. Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkretowości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.**

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią się, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcji. Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

Przy ulicy odeskiej, na folwarku **To-miczynia**, otworzyłem **Skład Drzewa opałowego sążniowego**, po nader przystępnej cenie, z odstawą na każde żądanie. Za rzetelny wymiar sążni i dobroć drzewa poręcza właściciel,
S. Karliński.
(3-3)

Milkowski

Adwokat przy Sądzie Okręgowym, oraz obrońca we władzach włościańskich

z uwagi, że termin obowiązkowej separacji i zamiany gruntów szachowniczych upływa w r. 1881, wzywa interesowanych o odebranie pozostawionych mu papierów, jeżeli takowych spraw nie mają zamiaru dalej prowadzić.
(6-6)

Administracja „Tygodnia”
powierza przyjmowanie ogłoszeń i pręnumeraty w Łodzi Agencje „Nathausen i Comp.” przy ulicy pocztowej nr 1418.

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.

OGŁOSZENIA	Po cenach redakcyjnych	REKLAMY
	bez żadnych kosztów	
DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACJI		
OGŁOSZENIA I REKLAMY		
przyjmuje		
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ		
GAZETY	RAJCHMAN I FRENDLER	PUBLIKACJE
Warszawa, Senatorska, 22.		
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.		

Administracja w Warszawie, Erywańska 8.

Fabryka Bryczek i Wozów

w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, doborowego materiału, wyrabia wozy rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowskie, platformy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtęższanki, pajaki, buce i t. d. **Ceny stale umiarkowane;** ilustrowane cenniki na żądanie **bezpłatnie.** Fabryka wykonuje reparacje narzędzi rolniczych. Główna agencja u p. Edwarda Kempnera w Warszawie. **Trębacka Nr. 9.**
J. Szczepanowski i S-ka.
(R. i Br. 196) (12-4)

J. Rother w Łodzi

przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 254
poleca swą

Fabrykę Pasów do maszyn

i

Skład przyborów maszynowych

a mianowicie: **Pasy skórzane** pojedyncze, podwójne i maszynowe we wszelkich używanych rozmiarach, **Pasy parciane**, surowe i smolone, **Liny** drutowe, **Skóry** na pasy, kłapy i manszety, **Troki** do wiązania i szycia, **Sruby i łączniki** wszelkich systemów, **Opakunki talkowe**, gumowe i asbestowe, **Smarowniki**, **Wodoskazy** wszelkich rozmiarów, **Weże parciane**, weże gumowe, ssące i tłoczące, **Płyty** gumowe i asbestowe, **Pierścienie**, **Sznury** i opakunki gumowe etc. etc. **Po cenach stałych i umiarkowanych.**
Laskawe zlecenia **zwrotnie** się wykonywują. (4-3)

Ktoby sobie życzył z pp. właścicielami oddać zarząd domu człowiekowi dobrej opinii, może bliższą wiadomość powziąć w księgarni W-go F. Jędrzejewicza.
(2-2)

Lekcje języka francuskiego i konwersacji udziela paryżanin na goziny. Wiadomość w **księgarni F. Jędrzejewicza** w Piotrkowie.
(2-2)

Jest do sprzedania
Francuzko-Angielska
Metoda Ollendorffa.
Wiadomość w Redakcyi.

Specjalista-Agronom z kucya, posiadający odpowiednie świadectwa, poszukuje od świętego Jana miejsca rządy dóbr. Bliższa wiadomość u W-go Ossowskiego w księgarni W-go Pacwicza.
(6-6)

Pragnący
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22-gi powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „Janina” w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.